Wydanie poranne.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 206. Kraków, Wtorek dnia 9 Września 1902. Rok X.

Za przykładem Rosji.

(*Mm.*) We czwartek cesarz Wilhelm II mówił do niemieckich członków sejmu prowincjonalnego poznańskiego o Polakach, mówił dosyć długo, mówił o przeszłości Polaków, o ich położeniu teraźniejszem, o ich obowiązkach na przyszłość. A mimo to nie użył ani razu wyrażenia „Polak“. Ów wyraz „Polak“ nie zdołał przecisnąć się przez gardło Hohenzollernowi, którego przodek Wielki Kurfirszt zabiegał o koronę polską. Pomógł sobie w ten sposób, że wyraz „Polak“ zastąpił określeniem „moi poddani plemienia nieniemieckiego“ (meine Unterthanen nichtdeutschen Stammes).

Owa nienawiść do wyrazu „Polak“ jest najbardziej wybitnem znamieniem tendencji, bijącej z mowy Wilhelma II. Co pomogą jego zapewnienia o tolerancji narodowej, o poszanowaniu tradycyj narodowych polskich, skoro zaprzecza Polakom właśnie tej z owych tradycyj, która jest najpierwszą, najświętszą, to jest imienia „Polaka“.

Może ten i ów z publicystów półurzędowych pruskich będzie podziwiał owo mistrzowstwo swego władcy, mistrzowstwo, polegające na zeskamotowaniu wyrazu „Polak“ z mowy, poświęconej Polakom i sprawie polskiej. Nie nowe to przecież i nie oryginalne! Wynalazek należy się rządowi rosyjskiemu.

Podczas pobytu cesarza Mikołaja II w Warszawie (wrzesień 1897 r.) deputacja polska wręczała mu dar honorowy miljona rubli. Mikołaj, przemawiając do deputacji, nie użył ani razu wyrazu „Polacy“ lub „polski“. Zastępował to takimi zwrotami, jak „tutejsze społeczeństwo“, „tutejszy kraj“. Zwróciło to wówczas uwagę powszechną; opinja publiczna polska poczytała słusznie ową obawę przed wyrazem „polski“ za znamienną cechę przemówienia cesarskiego.

Cesarz Wilhelm II bezwarunkowo wiedział o tym wybiegu polityki rosyjskiej i zastosował go w Poznaniu.

Bo Wilhelm II z zazdrością na poły, na poły z uwielbieniem spogląda na Rosję i na jej ustrój państwowy. Gdyby udało się czytać w jego duszy, świat przekonałby się, że Wilhelm II ustawicznie żałuje, jako nie jest cesarzem rosyjskim. Absolutyzm lepiej odpowiada jego naturze, niż dzielenie się władzą z parlamentem i oglądanie się na opinję publiczną. Mógłby budować okręty, wysyłać ludzi na Syberję, dekretować o wszystkiem nieodwołalnie w instancji ostatecznej, nie licząc się z opozycją i nie wywołując krytyki. Zachwyca się głośno Rosją, wojskiem rosyjskiem, urządzeniami rosyjskiemi nietylko celem zjednania dworu rosyjskiego, lecz z szczerego impulsu. Gdyby mógł, pomieniałby się z Mikołajem II na korony. Wszystko, co jest prawdziwie rosyjskiem, wywołuje w jego umyśle taki sam entuzjazm, jakiego doznaje koniarz na widok wierzchowca arabskiego czystej krwi.

Dzienniki berlińskie opowiadają, że zobaczywszy podczas przejazdu ulicą w Poznaniu dwóch Kozaków, dodanych oficerom rosyjskim za pucybutów, Wilhelm skinął radośnie buławą marszałkowską i zawołał na nich:

— Brawo, Kozaki!

Ci Kozacy tworzą w oczach Wilhelma esencję moskiewszczyzny, symbol absolutyzmu, opartego na siepaczach i na nahajkach.

Oba zatem rządy, rosyjski i pruski przyjęły wspólny system przemilczania imienia polskiego. Nie wspominać o Polakach, to kwestja polska zniknie! Przypomina taka metoda słynne orzeczenie kanclerza Metternicha, że Włochy są tylko pojęciem geograficznem. W pół wieku potem rzeczywistość zaprzeczyła słowom kanclerskim.

Mikołaj II i Wilhelm II, ich urzędnicy, ich prasa mogą po miljon razy twierdzić, że istnieją tylko „poddani nierosyjskiego lub niemieckiego szczepu!“ Takie słowa nie zdołają zmienić rzeczywistości. Polacy żyją, będą żyli i będą się rozwijali pomyślnie pod każdym względem.

Domy Habsburski i Sabaudzki.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Rzymu. — Zabiegi prasowe w tym kierunku. — Katolicyzm utrudnia Austrji rzekomo jej politykę zagraniczną. — Podnieta do szukania awantur. — Lepszy wróbel w garści.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Kwestja podróży cesarza Franciszka Józefa do Rzymu nie schodzi z porządku dziennego.

Zajmuje się nią też i korespondent wiedeński monachijskiej „Allgemeine Ztg“, używany stale do posług półurzędowych przez oba biura prasowe.

Otóż pan F. uważa ową podróż monarchy austrjackiego do Rzymu za możliwą. Jego zdaniem, podporządkowanie interesów politycznych Austro-Węgier wymaganiom Kurji rzymskiej, nabawiło i nabawia monarchię znacznych szkód. Jako ilustrację przytacza korespondent dwa fakty, zasługujące na powtórzenie.

Król Humbert, syn arcyksiężniczki austrjackiej, siostrzeniec arcyksięcia Rainera, życzył sobie, by syn poślubił również córę domu Habsburgów. Gdy przecież zapukano poufnie w tym celu do drzwi dworu wiedeńskiego, otrzymano odpowiedź odmowną. Następstwem tego kosza było małżeństwo Wiktora Emanuela z księżniczką czarnogórską i obudzenie się apetytu włoskiego na Albanję, co jest poważną dla Austro-Węgier przeszkodą w pochodzie do Saloniki.

Przechrzczenie dzieci ks. Ferdynanda bułgarskiego na owieczki kościoła prawosławnego, wywołało w kołach decydujących Austrji takie oburzenie, że ks. Ferdynand odtąd starannie unika zetknięcia z kołami oficjalnemi Wiednia, by nie widzieć twarzy skwaszonych. A unikając Wiednia, musi szukać poparcia w Petersburgu.

Chce ów korespondent wyrazić i mówi nawet wyraźnie, że wzgląd na katolicyzm szkodzi interesom politycznym austrjackim; że Austro-Węgry wyszłyby daleko lepiej na pomiataniu żądaniami Watykanu i na łączeniu się z jego nieprzyjaciołmi. Spodziewa się nawet, że prędzej czy później stanie się tak niewątpliwie. Obie dynastje Habsburska i Sabaudzka porozumieją się wbrew woli Kurji i podadzą sobie ręce.

Nie będziemy rozbierali kwestji, czy taka szczera zgoda z uwagi na zupełnie sprzeczne interesy obu państw jest możliwą. Poprzestaniemy tylko na zapytaniu, czy i tym razem owo wystąpienie korespondenta, znanego półurzędowca, pochodzi również, z podniety półurzędowej? Gdyby tak było, zdemaskowałoby to awanturnicze projekty naszego ministerjum spraw zagranicznych. Siła polityki domu Habsburskiego polegała zawsze na zawieraniu przymierzy trafnych, na łączeniu się z tymi czynnikami w Europie, których pomoc zapobiegała bezpośredniemu niebezpieczeństwu, grożącemu posiadłościom i wpływom Habsburskim. Porzucenie sojuszu z Watykanem w zamian za zgodę z domem Sabaudzkim, równałoby się fatalnemu potknięciu. Gabinet wiedeński nie zdołałby powstrzymać tego ostatniego od projektów irredentystycznych, utraciłby natomiast poparcie Watykanu, siły, której niepodobna lekceważyć i z którą polityk tak trzeźwy, tak realny i tak brutalnie gwałtowny, jak Bismarck, wolał utrzymywać stosunki dobre.

Hr. Gołuchowski, jako Polak, powinien znać nasze przysłowie, w tym wypadku wielce trafne: „Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu“.

W Zakopanem.

Całe Zakopane wyruszyło na powitanie sądu, a raczej dla zobaczenia go. Cały dworzec pełniusieński, peron nabity, przed nim ścisk jak na zgromadzeniu ludowem.

Słychać pytania:

— Który jest Winkler?

— Czy to Lechoczky?

— Gdzie Balcer.

— Gdzie ten drugi Szwajcar?

Zdarzały się zabawne „qui pro quo“. Za dworcem lud góralski z wozami i pieszo. Zgiełk, rwetes jak na jarmarku, Jeden góral chce wieźć, drugi nieść ich rzeczy. Zaczynają ruszać fury góralskie, powozy, a „sądu“ wciąż jeszcze niema. Sąd nie może sobie dać rady z rzeczami, chociaż starosta nowotarski p. Radzki i komisarz starostwa p. Piątkiewicz, z nadzwyczajną uprzejmością użyczają swej pomocy. Naprężenie i ciekawość wzrasta między publicznością. W końcu ukazuje się prezydent Winkler i profesor Becker. Jeśli pierwszy jest prawidłowym Szwajcarem, to drugi jest typem „Schwechmanna“. Mówią najpoprawniej „schwetzdütsch“, czego nasi najzawołańsi germaniści nie rozumieją ani w ząb. Prezydent dr Winkler tytułuje rodaka wciąż: „Herr Professor-Oberscht“. Jest on bowiem profesorem politechniki w Zurychu i zarazem pułkownikiem szwajcarskiego sztabu jeneralnego, powagą na polu kartografji, hydrografji i znawstwa gór, przytem turysta pierwszej klasy, który w młodości zdał egzamin na przewodnika alpejskiego i był nim przez pewien przeciąg czasu, zanim rozpoczął karjerę naukową i wojskową. Mężczyzna słusznego wzrostu, smukły z ogorzałą nadzwyczaj inteligentną tworzą. Potem wyłaniają się z tłumu obydwie ekscelencje. Lechoczky jakby odmłodniał na świeżem powietrzu. Elegancki, elastyczny, nawet kokietujący panie w zgrabnym stroju turystowskim. Ukazanie się sądu sprawia widoczne poruszenie pomiędzy tłumem publiczności.

Poznaję się na dworcu z pułkownikiem—profesorem Beckerem. Człowiek nader miły i uprzejmy. Rozmawia się z nim odrazu jak z dobrym znajomym. Mówi, że Kraków bardzo mu się podoba, dodając:

— Prócz w mej ojczyźnie Szwajcarji byłem także w wielu miastach włoskich i francuskich. mówię językiem francuskim i włoskim, więc język ludności miast rozumiałem. W Krakowie byłem po raz pierwszy w mieście, którego języka potocznego nie rozumiałem, jednak odrazu poczułem się jak w domu, podczas gdy w włoskich i francuskich miastach czułem się obcym.

Zakopane poruszone. Widać dużo obcych, świeżo przybyłych. U Płonki w hotelu pod Morskiem Okiem, ani wewnątrz ani na obszernej werandzie niema jednego wolnego miejsca. Widzimy pod wieczór członków sądu w towarzystwie bardzo dostojnych „ciceronów“ jadących powozami. Zwiedzają Zakopane. W jednem miejscu z okien panie obrzucają profesora dra Balzera kwiatami wołając:

— Niech żyje profesor Balzer!

Niespodziana owacja wzrusza widocznie uczonego. Dziękuje za nią serdecznie, kłaniając się uprzejmie z powozu. JE. prezydentowi Tchórznickiemu i radcy dworu dr. Kornowi nikt żadnej nie robi owacji.

Obiadem danym na cześć członków sądu przez posła hr. Tadeusza Dzieduszyckiego zakończył się dzień ich pobytu w Zakopanem. Wnoszono na obiedzie toasty. Ogólne usposobienie po desercie musiało być dobre, jeśli, jeśli hołdowano Melpomenie. JE. prezydent Tchórznicki grał na fortepianie, panie śpiewały, co miało sentymentalnie nastroić nietylko Szwajcarów, ale także niewzruszonych dotychczas Węgrów.

Inna atmosfera w Zakopanem.

Nad Morskiem Okiem.

Nieba łaskawe. Najcudowniejsza pogoda. Wyruszamy wczesnym rankiem na oględziny na miejscu, jako przednia straż — przed sądem, który o godzinie 7 wyjeżdża z Zakopanego. Zaprzągłbym chętnie do pracy Tetmajera, lub Kasprowicza — obydwaj bawią w Zakopanem — by opisali prześliczny ranek, pełen słońca, brylantów rosy i woni, jakoteż piękność tatrzańskiej przyrody, roztaczającej tak hojnie jeden krajobraz ładniejszy nad drugi. Ta droga do perły jezior tatrzańskich jest sama perłą, jakiej nie tak łatwo znaleźć nawet w Alpach. Ruch na niej dziś od świtu niezwykły. Istny korowód budek góralskich i eleganckich powozów, które dzięki sądowi rozjemczemu dotrą po raz pierwszy do samego Morskiego Oka.

Po trzygodzinnej jeździe stajemy w Roztoce. Czekamy tu na sąd, by z nim razem odbyć pieszą wędrówkę w dolinę Białej Wody, mianowicie do ujścia Potoka od Rybiego w Białą Wodę, czyli Białkę. Profesor Becker ma przedsięwziąć na miejscu oględziny i orzec, czy Potok od Rybiego a Białka mogą być uważane za jedną rzekę. Orzeczenie to, jakoteż pomiarowe znalezienie parceli „Pańskiego lasu od Rybiego“ na spornem terytorjum, powinno być rozstrzygającem dla wyniku procesu. Nadjeżdża sąd, robi się spora gromadka, która leśną drogą zdąża do schroniska Pola w Roztoce. Prócz członków sądu, są: posłowie dr Włodzimierz Kozłowski, dr Danielak, dr Bednarski z Nowego Targu, dr Chramiec, adwokat dr Bednarski, starosta nowotarski Rudzki, komisarz starostwa nowotarskiego Piątkiewicz, dr Eljasz-Radzikowski. inżynier Zienkiewicz, którego dziełem jest droga do Morskiego Oka, dr Ponikło wiceprezes Towarzystwa tatrzańskiego, Świerszcz, sekretarz tego Towarzystwa, Czaplicki i inni jeszcze. Prześliczna droga lasem świerkowym. W schronisku przekąska, poczem całe towarzystwo z sądem udaje się w dolinę Białej Wody do ujścia Potoka Rybiego. Doliny tatrzańskie — to perły. Wszyscy w dobrym humorze, gwarzą grupami ze sobą swobodnie i wesoło. Prezydent Winkler uprzejmy i ugrzeczniony, jak zawsze, dopiero teraz czuje się zupełnie w swoim żywiole, wśród gór i lasów,¡ jak ryba w wodzie. Zrzucił surdut i niesie go na lasce na plecach. Powiada do mnie z uśmiechem:

— W Gracu, w sali sądowej, było nieszpetnie, ale tu, wśród lasów i gór, to co innego. Zbliża się do nas „P r o f f e s o r-O b e r s c h t“. Mówimy o Tatrach.

Mimowoli nasuwa się na usta pytanie: co się stało właściwie? Kto widział w Gracu obydwie strony w szyku bojowym przeciwko sobie, nie rozpoznałby się w położeniu, mając na uwadze, że wojna jeszcze nieskończona. Co najmniej zawieszenie broni. Tylko profesor dr Balzer trzyma się trochę na boku i więcej biernie.

Idziemy po sieście ku wodospadom Mickiewicza, gdzie na moście czekają nasze powozy.— Na moście, zanim puszczamy się w dalszą podróż, jakoby strzemiennego pijemy ognistego węgrzyna. Patrzę, a tuż przy mnie stojący współreferent węgierski dr Laban, wznosi kieliszek na pomyślność Galicji i narodu polskiego, a dr Danielak, dziękując mu, wznosi okrzyk: Elljen Węgrzy!

Co się stało?

Jeszcze trochę, a rozległaby się może znana piosnka:

„Węgier, Polak, dwa bratanki,
Czy do szabli, czy do szklanki“ etc.

Ale czas w podróż, gdyż dobrze już było po pierwszej po południu. Z drogi coraz wspanialsze i pyszniejsze widoki. Zaczyna ona wić się wśród cienistego lasu serpentyną. — Prawdziwa droga alpejska. Kawałek jej przed samem Morskiem Okiem, może jeszcze dwa kilometry, nie są jeszcze zupełnie skończone, gdyż tylko są wyszutrowane, a kamień nawpół wbity. Dojechać jednak do samego Morskiego Oka można już kołami. Droga za kilka tygodni będzie zupełnie skończoną.

Ona też przedstawia ekonomiczną stronę toczącego się procesu. Gdyby Węgrzy zabrali nam jeziora, to właściwie kraj dla nich, t. j. na ich korzyść, zrobiłby tak znaczny wydatek. Strona ekonomiczna mało była podnoszoną przy procesie. Prawie o tem nie mówiono.

Przed Morskiem Okiem nieprzejrzane mnóstwo powozów, wozów i wózków góralskich. — Wędrówka ludu, gości zakopańskich i górali. Ci nadciągają z wsi okolicznych gromadami. Na czele Białczanie z chorągwią o barwach krajowych, którą zatykają nad Morskiem Okiem. Czyn ten mówi: Nie damy się.

Sąd z wyjątkiem Lehoczkyego i prof. dra Balzera udaje się po obiedzie na polany, by tam zobaczyć konfiguracje górskich rzeczek, odgrywających rolę rozstrzygającą w sporze pogranicznym. Widać jak na dłoni, że Rybi Potok nie jest to samo co Białka, tylko jej jest dopływem.

Wieczorem ugościło Towarzystwo tatrzańskie wieczerzą wszystkich obecnych. Przy stole obok stołu „sądowego“ zakończono wieczerzę śpiewami narodowemi, przyczem nie brakło czardasza. Potem dr Ponikło toastował na Szwajcarów, dr Kozłowski na Węgrów, a dr Winkler na Polaków. Obawiałem się znowu, żeby nie przyszło do piosnki o „bratankach“, gdy był już czardasz.— Ale do tego nie przyszło.

Powiada:

— Od lat kilku tęskniłem do Tatr chcąc je poznać. Są prześliczne. Mogą się zupełnie równać z naszemi szwajcarskiemi górami. Najpiękniejsze jest ich podgórze. Z drogi do Morskiego Oka jest kilka widoków, które mnie zdumiały. W y z n a m, ż e t a k i c h n i e m a u n a s.

Następnie mówił, gdyśmy mówili o projekcie koleji z Zakopanego na Swinnicę:

— Zostawcie panowie te piękne wasze góry bez kolei, a starajcie się o stworzenie podstawy dla przyszłych koleji, które wam później zbuduje obcy kapitał. I u nas tak było. To naturalny rozwój: Najprzód powinny powstawać u stóp gór miejscowości, gdzie turysta i podróżnik może znaleźć przyjemny i wygodny pobyt. Zakopane pod tym względem pozostawia jeszcze do życzenia w pewnych kierunkach. Kanalizacja i wodociągi są niezbędne.

Stanęliśmy na brzegu Białki; przez którą mostek prowadzi na drugą stronę. Profesor Becker nie wchodząc wcale na mostek, przeskakuje zwinnie, jak wiewiórka rzekę z kamienia na kamień suchą nogą, zupełnie po góralsku, jak „z bucka na jedliczku“.

Docieramy do ujścia Potoka Rybiego. Zdumienie wszystkich. Biała Woda płynie sobie w w prostej linji po białych kamieniach, jako Białka dalej z szumem i łoskotem, a pod równym kątem wpada do niej Potok Rybi, suto w kaskadach pieniących się.

Stojący obok mnie stary góral powiada:

— Jak świat światem, nigdy Rybi Potok nie był Białką. Patrzcie tylko, on płynie po czarnych kamieniach, ona po b i a ł y c h. Trzeba chyba być ślepcem, by tego nie widzieć.

Wyraz twarzy Beckera studjujący zdawał się mówić to samo.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że oględziny na miejscu wypadły na naszą korzyść. Naturalnie, iż będzie rzeczą naszych zastępców w

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ
na tle stosunków współczesnych.

42 (Ciąg dalszy).

Przyjazdy te wszakże były dla nich ciężarem niewysłowionym, gdyż wykolejały ich ze spokojnego, chociaż bardzo pracowitego życia, na czas dłuższy.

Rzecz dziwna, o tem wszystkiem pani Molska nigdy nie rozmyślała, przyszło to jej na myśl dopiero teraz, gdy przysłuchiwała się rozmowie jej męża z Zahorskimi, z których młodszy, wydał się jej chłopcem bardzo przystojnym lecz i bardzo młodym zarazem.

Przyglądała mu się z pewnem zaciekawieniem i słuchała, niby uważnie tego, o czem mówił z jej mężem, lecz zajmował ją więcej dźwięk jego głosu, aniżeli treść rozmowy; wydało się jej bowiem, że w głosie tym, o brzmieniu łagodnem i przyjemnem jest pewna sztuczna modulacja.

— Ciekawa rzecz, czy on tak zawsze mówi? — zapytała się w myśli i uśmiechnęła się.

Zwróciła również jej uwagę niezwykła staranność i elegancja ubrania, które w porównaniu z ubraniem jej męża, wprost zaniedbanem, wydawało się bardzo pretensjonalnem: bawiły ją również i szykowne lakierki. na cieniutkich, jak papierek, podeszwach, z wydłużonemi mocno nosami; uważała przytem, że ich właściciel spoglądał na nie dość często, z pewną nawet przyjemnością, pozorując te spojrzenia. skupieniem nwagi nad tem, co mówił jej mąż, z wielkiem, jak zawsze, ożywieniem i przejęciem.

— Jest bardzo zabawny! — uczyniła wreszcie w myśli konkluzję — chociaż przystojny, nawet bardzo przystojny — dodała po chwili, jakby chcąc uzupełnić swą ocenę.

Tymczasem Władysław, nie podejrzewając nawet, że poddany został dość surowej krytyce pięknej pani, rwał się do niej myślą i niespokojnie przestępował z nogi na nogę, wyczekując stosownej chwili, aby uwolnić się od Molskiego, który wpadłszy na jakiś temat z dziedziny stosunków ekonomicznych kraju, wypowiadał cały o nich traktat, dowodząc. ze od nich zależy odrodzenie i przyszłość społeczeństwa.

— Tak, tak. to zupełnie słuszne — przywtórzył Władysław, żeby coś powiedzieć, nie myślał bowiem wchodzić w zasadniczy spór z człowiekiem, który dysputował zbyt namiętnie.

Na szczęście wmięszał się do rozmowy stary Zahorski i wystąpił z gorącą opozycją przeciwko krańcowo prozaicznym i filisterskim ideałom społecznym, jakich hołdownikiem zdawał się być Molski.

Z wmięszania się ojca skorzystał Władysław i zbliżył się do pani Molskiej.

W tej chwili krzesło, na którem siedziała, przechyliło się, skutkiem osunięcia się gruntu; uczyniła więc ruch nagły dla zachowania równowagi, co widząc Władysław. jednym skokiem znalazł się przy niej i silnym ruchem ją podtrzymał, przyczem mimowoli dotknął jej ramienia.

Wydała lekki, mimowolny okrzyk i powstała, mówiąc:

— Dziękuję panu, chociaż i tak bym nie upadła...

— Niebezpieczeństwo jednak było — zauważył Władysław żartobliwie, wskazując na przechylone krzesło, którego dwie nogi zagłębiły się mocno w grunt wilgotny — zaiste, niefortunny wybór miejsca na wypoczynek...

— Przeciwnie!... bardzo... naokoło nas wre gorączkowa praca — odparł wskazując a ruchem ręki na mury i ciemne sylwetki robotników, ostro odbijające się na tle nieba — w tych warunkach możność wypoczynku winna się cenić tembardziej, zresztą do tego rodzaju niewygód już miałam czas nawyknąć, mąż mój jest zapalonym „budowniczym“, a ja spełniam najsumienniej rolę jego pomocnika — dodała i uśmiechnęła się, ukazując dwa rzędy prześlicznych zębów.

— Wobec tego, nie dziwię się wielkiemu zamiłowaniu pana Molskiego do budownictwa — powiedział Władysław z przesadną nieco galanterją.

Spojrzała nań wzrokiem, w którym zadrgały iskierki wesołej ironji, śmiesznym się jej wydał ten zdawkowy komplement, jaki wyraził się w silniejszem zaakcentowaniu słów „nie dziwię się“. Miała nawet ochotę odpowiedzieć na to nieco złośliwie, lecz powstrzymała się, odparła więc tylko:

— Na szczęście, w tym roku wszystko się skończy. Mąż dał mi słowo, że więcej budować nie będzie, już i tak nadszarpał mocno zdrowie — dodała z mimowolnem westchnieniem, a wzrok jej pobiegł w stronę, gdzie stali Molski i ojciec Władysława, zaabsorbowani obydwaj ożywioną dysputą.

Władysław spojrzał również i dopiero teraz uderzony został kontrastem, jaki zachodził między tą piękną, zdrową, drgającą wiośnianą niemal energją życia, pełną czarujących powabów — kobietą a jej mężem, człowiekiem wątłym, jak cień wychudłym, z twarzą trupio bladą, na której igrały w tej chwili wypieki choroblíwe. Zabójcza choroba tak wyniszczyła organizm i tak wydłużyła rysy twarzy, że trudno na niej było dostrzedz śladów dawnej, męskiej prawdziwie urody, jaką się odznaczał Molski przed kilku jeszcze laty.

Jedynie oczy, piwne, pełne wyrazu, gorejące blaskiem niezwykłym świadczyły, że w tym człowieku, którego dni życia są policzone, odbywa się zacięta walka między silnym duchem i wielkiem pragnieniem życia a złowrogim postępem zabójczej choroby, trawiącej kruchą tkankę doczesną.

— Ależ to trup żywy! — powiedział do siebie Władysław i wzdrygnął się mimowoli na myśl, że ten cień człowieka jest mężem Molskiej; poczem spojrzawszy na nią, pomyślał jeszcze: — czy też ona może go kochać?

Molska, jakby odgadła myśli Władysława, gdyż na jej policzki wystąpiły żywe rumieńce, a oczy powlekły się mgłą niezadowolenia... Ona bowiem, również patrząc na męża, czyniła w myśli porównanie między nim a stojącym przed nią młodzieńcem, od którego tryskało zdrowie i szedł strumień życia, wdzierający się przemocą w sferę jej zmysłów, budzący w jej duszy jakiś niepokój, którego nie zaznała przedtem nigdy.

Zdjęło ją nagle jakby uczucie gniewu przeciwko samej sobie i przeciwko człowiekowi, który stał się mimowolną przyczyną tych niepokojów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sądzie rozjemczym, wyzyskać ten zwrot pomyślny. Czy go tylko wyzyskają?

Wracamy do schroniska Pola. Improwizowane śniadanie. Towarzystwo całe bardzo ożywione. Można by rzec, że niema stron spornych. Nastrój ogólny przyjacielski. Nawet ekscelencja Lechoczky pogodny ma wyraz twarzy i dowcipkuje.

Sprawy krakowskie.

Mniej słów, więcej czynów.

Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej po wakacjach rozpoczęło się o godz. 5, a do porządku dziennego przystąpiono dopiero o godzinie wpół do 8-ej i wyczerpano zaledwie parę spraw, na porządku dziennym postawionych — reszta spraw upadła niezałatwiona.

Przyczyną tego liczne interpelacje i wnioski nagłe, oraz nietrzymanie się regulaminu obrad. Interpelacja powinna wywołać odpowiedź, a dopiero na uchwałę rady, może być dyskusja nad odpowiedzią otwarta. Tymczasem, wbrew tej zasadzie, przy interpelacjach zabierają głos liczni mowcy i przeprowadzają długą dyskusję. Nadto niektóre interpelacje były musztardą po obiedzie, n. p. interpelacja o mięso, które przed dwoma tygodniami skonsumowano, nie mówiąc o tem, że fakt zaszedł za rogatkami pod jurysdykcją nie miejską, lecz starostwa powiatowego.

Przy stawianiu wniosków nagłych byłoby pożądane dokładne poinformowanie się przez wnioskodawców o stanie sprawy i trzymanie się zasady „audiatur et altera pars“. N. p. pan Gross wystąpił z filipiką przeciw staroście, zalecającemu zeszyty szkolne pewnej firmy z okraszeniem tego faktu jako naruszenia dobrobytu, prawa, konstytucji i t. d. — a tymczasem pokazuje się, że fakt był najzupełniej prawny i obywatelski, bo szło o zalecenie towaru krajowego przeciw importowi niemieckiemu. Na razie nikt nie znał sprawy, nikt nie przypomniał sobie zasady „audiatur et altera pars“ — i rada uchwaliła wniosek p. Grossa, szkodliwy przemysłowi krajowemu, dążący do popierania niemieckiej tandety, a przynajmniej do dopuszczenia jej konkurencji przeciw krajowemu wyrobowi! Uchwalenie więcej takich dorywczych wniosków narazi Radę wprost na śmieszność.

Dotychczas znaczna liczba komisyj nie ukonstytuowała się, n. p.: sanitarna, muzealna, plantacyjna, rekursowa i t. d., skutkiem tego posiedzenie Rady miejskiej daje jedyną sposobność do wylania swych bolów, a każdy radca swój ból uważa za najważniejszy — tak zaś interpelacje i liczne nagłe wnioski hamują regularną pracę.

W szczególności jest to niesłychanym fenomenem, aby komisja rekursowa wcale nie istniała. Od pół roku leżą rekursy wcale nie załatwione, dawna komisja rekursowa nie zgromadzała się od kilku miesięcy z powodu wyborów, a po wyborach nie wybrano dotąd nowej! Miasto oczekuje pozytywnej pracy, wykonania, a nie samych dobrych zamiarów i dyskusji teoretycznych, które dla ogółu przedstawiają się tylko jako gadulstwo, a nie jako praca.

Po wylewie 20 czerwca b. r. wybrano komisją do zajęcia się obmyśleniem zapobieżenia wylewom — doczekaliśmy się 20 sierpnia drugiego wylewu — ale nie doczekaliśmy się zebrania tej komisji — a do kompletu komisji potrzeba obecności tylko 3 radców, których nawet we wakacje możnaby zgromadzić, a przynajmniej usiłować zgromadzić. Może przed następnym wylewem zgromadzi się nareszcie ta komisja, a inne ukonstytuują się i rozpoczną coś robić przez co miasto nie rozumie wylewu wymowy, lecz pozytywnych, należycie obmyślanych wniosków, i energicznego ich wykonania.

K. B.

ZE ŚWIATA.

Jak Combes stwarza świat. — Elektryczne skubanie. — Dynamit w ustach.

Jak Combes stwarza świat. „Figaro“, naśladując styl biblijny, pisze o ex-księdzu Combes'ie: „Na początku był spokój w Rzeczypospolitej francuskiej. Pan Combes w siedmiu dniach stworzył chaos.

Pierwszego dnia ustanowił swoje ministerjum.

Drugiego dnia wynalazł drzewo poznania niebezpieczeństwa klerykalnego.

Trzeciego dnia stworzył niewiastę-demonstrantkę i sprawił, że tłumy zaroiły się na ulicach Paryża.

Czwartego dnia rzekł: „Niech nastąpią wydalania“. I wydalania się zaczęły.

Piątego dnia odkrył spisek rojalistyczny.

Szóstego dnia wzniecił ogień w Bretonji.

Siódmego dnia ujrzał, że dzieło jego jest doskonałem i odpoczął po trudach“.

Elektryczne skubanie. Jeden z dzienników gospodarczych ogłasza, że został wynaleziony przyrząd elektryczny do skubania drobiu. Stawia się kurczaka do przyrządu, w którym znajdują się wentylatory elektryczne, robiące 5000 obrotów na minutę; kurczak wychodzi z przyrządu bez najmniejszego piórka, zupełnie ogołocony. To na kurczęta; do skubania chrześcijan są żydzi.

* * *

Dynamit w ustach. Wielce oryginalne samobójstwo zdarzyło się w Cherzeuse, we Francji. Robotnik Karol Boulnois, pracujący w kamieniołomach, włożył w usta nabój dynamitowy i spowodował eksplozję. Głowa nieszczęśliwego została literalnie odcięta od tułowia i rozerwana na strzępy.

II Kongres międzynarodowy

ku czci Najśw. Marji Panny.

Malowniczo po stokach gór, stromych skałach i otaczających Sarinę dolinach rozrzucony Fryburg, od poniedziałku przedstawia odświętny widok. Każdy prawie dom przybrany pięknymi festonami; na ulicach ruch ożywiony, ciągle napływają kongresiści ze wszystkich stron kraju. W hotelu Suisse, gdzie mieszkam, codzień zasiada do stołu obok siebie siedm odrębnych narodowości: obok hiszpana i jego żony, pochodzących z wysp kanaryjskich, siedzi z jednej strony francuz, polka, angielka, włoszka, z drugiej polak i belgijczyk z córką. Rozmowa ciągle o kongresach i sprawach katolickich w tych krajach.

Nie brak uczestników z najdalszych stron świata: są biskupi z Meksyku i z przylądka Dobrej Nadziei, ks. Mac-Sherry, irlandczyk. Uwagę ogólną zwraca afrykańczyk, biskup obrządku koptyjskiego z Minieh i jego strój orjentalny: kołpak z welonem czarnym; podobnie zwraca uwagę biały habit i czerwony fez o. Stanisława Comte ze zgromadzenia Białych Ojców, który przybył z Afryki Północnej. Niezmiernie miłe wrażenie robi na wszystkich królewicz saski, ksiądz Maks. prof. liturgiki w tutejszym uniwersytecie. Pomimo swych 30-tu lat, wygląda na młodego chłopca. Niepokaźny, aczkolwiek cieszący się wielką sławą, jest staruszek, uczony teolog o. Augustyn Lehmkuhl, jezuita, którego nazwisko w całym świecie jest na ustach profesorów teologji moralnej.

Rudyard Kipling.

KIM.

40 (Ciąg dalszy).

O trzy mile dalej na umballskim placu wyścigowym Mali lub Ali, trzymając Kima przed sobą, ściągnął cugle siwemu, babulskiemu ogierowi i mówił:

— Ależ mały Przyjacielu całego świata, tu chodzi o mój honor i opinję. Wszyscy oficerowie ze wszystkich pułków i cała Umballa zna Mahbuba Ali. Ludzie widzieli, jak ciebie porwałem i ukarałem tamtego chłopca. I teraz widać nas zdaleka na tej równinie. Jakże mogę cię zabrać, albo zdać sprawę z twego zniknięcia, jeśli cię postawię na ziemi i pozwolę ci uciec do mysiej dziury? Zamkniętoby mnie do więzienia. Sahib zawsze Sahibem. Bądź cierpliwy, jak dorośniesz — kto wie — może będziesz wdzięczny Mahbubowi Ali.

— Wywiedź mnie poza ich straże, abym mógł zmienić te czerwoności. Daj mi pieniędzy, a pojadę do Benaresu i będę się trzymał lamy. Ja nie potrzebuję być Sahibem. A nie zapominaj, że wypełniłem to poselstwo.

Ogier skoczył dziko. Mahbub Ali przez nieostrożność uderzył go zbyt silnie ostrym kantem strzemienia. (Nie należał do tego rodzaju eleganckich handlarzy, którzy noszą angielskie buty i ostrogi). Kim wyciągnął swoje wnioski z tego wypadku.

— To była mała rzecz. To było po drodze do Benaresu. Ja i Sahib mieliśmy czas już o tem zapomnieć. Wysyłam tyle listów i posłańców do ludzi, którzy zapytują mnie w kwestjach koni, że nie mogę dobrze odróżnić jednych od drugich. O jaką to gniadą klacz chodziło, której rodowód chciał mieć Sahib Peters?

Kim spostrzegł pułapkę odrazu. Gdyby był powtórzył o „gniadej klaczy“, Mahbub przy swej wielkiej bystrości byłby wpadł na domysł, że chłopak coś podejrzywa. Odpowiedział więc:

— Gniada klacz. Nie. Ja nie zapominam moich zleceń tak łatwo, jak ty. To był biały ogier.

— Tak, przypominam sobie. Biały, arabski ogier. Ale ty pisałeś do mnie o gniadej klaczy.

— Któż mówi prawdę przed pisarzem? — odrzekł Kim, czując rękę Mahbuba na swojem sercu.

— Hej! Mahbub, ty stary łotrze, podbij! — zakrzyczał jakiś głos i z boku przypadł Anglik na małym koniku, ćwiczonym do gry w polo.

— Ścigałem cię przez połowę tej równiny. Ten twój Kobuli ma dobry chód. Do nabycia, sądzę?

— Mam na sprzedaż jedno młode źrebię, stworzone przez Niebiosa do delikatnej i trudnej gry w polo. Nic mu nie dorówna. Ono...

— Gra w polo i czeka przy tablicy. Tak. Znamy się na tem. Cóż tu masz u licha?

— Chłopca — rzekł Mahbub poważnie. — Bił go drugi chłopiec. Jego ojciec był niegdyś białym żołnierzem w czasie wielkiej wojny. Ten chłopak jest dzieckiem Lahory. Chodząc jeszcze na czworakach, bawił się z moimi końmi. Sądzę, że teraz chcą z niego zrobić żołnierza. Niedawno schwytał go pułk jego ojca, ten sam, który zeszłego tygodnia pomaszerował na wojnę. Ale wątpię, żeby z niego był kiedy żołnierz. Wziąłem go na przejażdżkę. Powiedz mi, gdzie są twoje baraki, a odwiozę cię do nich.

— Puść mnie. Ja sam znajdę baraki.

— A jeśli uciekniesz, wszyscy powiedzą, że to z mojej winy.

— On ucieknie na obiad. Gdzieżby miał uciekać? — pytał Anglik.

— On urodzony tu w kraju. Ma przyjaciół. Chodzi gdzie mu się podoba. To „chabuk sawać“ (tęga głowa). Potrzebuje tylko zmienić ubiór, a w mgnieniu oka stanie się Hindusem niskiej kasty.

— Djabła tam, stanie się! Anglik przyglądał się krytycznie chłopcu, podczas gdy Mahbub Ali skierował do baraków. Kim zgrzytał zębami. Mahbub kpił z niego, jak Afgan bez czci i wiary; bo zaczął tak:

— Będą go posyłać do szkoły i nałożą mu ciężkie buty na nogi i spowiją go w tę odzież. Wtedy zapomni wszystko co umiał. No, któryż z baraków jest twój?

Kim wskazał — nie mógł mówić — na skrzydło zamieszkane przez Ojca Wiktora, bielejące w pobliżu.

— Może się stanie dobrym żołnierzem — rzekł Mahbub w zamyśleniu. — Byłby niezgorszym ordynansem. Poleciłem mu raz zanieść przesyłkę z Lahory. Przesyłkę dotyczącą rodowodu białego ogiera.

To była śmiertelna obelga, oparta na jeszcze śmiertelniejszej krzywdzie — a Sahib, któremu dał tak chytrze ten brzemienny wojną list, słuchał tego. Kim spojrzał na Mahbuba Ali cały w płomieniach za jego zdradę, ale widział przed sobą tylko długi, szary szereg baraków, szkół i znowu baraków. Popatrzył błagalnie na wygoloną twarz Anglika, na której nie było ani iskerki współczucia, ale nawet w takiej ostateczności nie przeszło mu przez głowę zdać się na łaskę białego lub zdenuncjować Afgana. A Mahbub spojrzał znacząco na Anglika, który patrzył w zamyśleniu na drżącego i milczącego Kima.

— Mój koń jest dobrze wytresowany — rzekł handlarz. — Innyby wierzgał.

— Ah — rzekł wreszcie Anglik, trąc końcem szpicruty o grzbiet swego pony. — Kto chce zrobić tego chłopca żołnierzem?

— On mówi, że pułk, który go znalazł, a zwłaszcza ksiądz tego pułku.

— Oto jest ten ksiądz! — rzekł z przymusem Kim, kiedy Ksiądz Wiktor z obnażoną głową zjawił się nad nimi na werandzie.

— Zgiń Siło Nieczysta! — O'Hora! Ilu jeszcze różnokolorowych przyjaciół masz w Azji? — wykrzyknął, gdy Kim zsunął się na ziemię i stanął przed nim bezradnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z polaków przybyli: o. Stefan Bratkowski, T. J. ks. Siemieński (zamieszkały obecnie we Francji), o. Adolf Lachman T. J. z Chyrowa, hr. Tyszkiewicz, delegaci Kongregacyj Marjańskich, p. Jan Piotrowski, oraz p. Marjan Bartynowski, zaproszony na jednego z wiceprezesów w sekcji francuskiej.

Oprócz sekcji francuskiej obradują sekcje niemiecka i włoska; we wszystkich trzech brali udział polacy, gdyż w trzech językach były zredagowane referaty polskie; było ich ogółem sześć. W języku francuskim nadesłali swe prace: pan Marjan Bartynowski: „Królowie polscy, jako rycerze Matki Bożej“; ks. Augustyn Blachut, kan. reg. lat. od Bożego Ciała: „Nieznany czciciel Matki Bożej w Polsce w XV w. (Stanisław Kazimierczyk)“; hr. Helena Mycielska: „O Kongregacjach Dzieci Marji w Polsce“; hr. Karol Scipjo: „Sodalisi Marji w Polsce; ks. Jan Siemieński: „O ślubach Jana Kazimierza“ (po niemiecku) i o. Jędrzej Styla, augustjanin z Krakowa: „O zjawieniu się Najśw. Panny w Licheniu, dyecezji kujawsko-kaliskiej“ (po włosku). Polaków przyjmowano bardzo sympatycznie. Po sprawozdaniu o Kongregacjach Marjańskich w Polsce, które czytał ks. Bratkowski, przewodniczący sekcji podziękował mu w gorących słowach. Praca ks. kan. Błachuta wywołała uwagę, że zajmuje nietylko swą treścią, ale i tem, że pochodzi z kraju, co i chrześcijaństwa bronił od muzułmanów i dawał mu wzory cnoty ze swoich świętych. W dyskusji nad dziełem opieki moralnej nad wojskiem, przewodniczący sekcji, kan. Pillet, b. prof. uniw. w Lille, zwrócił się do obecnego na sali ks. Bratkowskiego z prośbą, by przedstawił obszerniej, jak się ta kwestja przedstawia w Austrji.

Posiedzenia każdej z trzech sekcyj, o których wspomnieliśmy, miały swój odrębny charakter. Pomimo, że dyskusja nad odczytami była w zasadzie wykluczona, nie obeszło się bez niej. Tak n. p. nad jednym z odczytów dyskusja zajęła dwa posiedzenia; wziął w niej także udział obecny na posiedzeniu ks. arcybiskup Symon, ażeby pogodzić odmienne zapatrywania. Sekcja niemiecka miała prace z przeróżnych zakresów umiejętności teologicznej, sekcja francuska zajmowała się przeważnie sprawą rozwoju czci Matki Bożej, chociaż tu zgłoszono kilka odczytów z działu historji Kościoła, oraz historji sztuki. Między innemi ks. Pagès, proboszcz z dyecezji wersalskiej i właściciel zbioru 7000 rycin, wyobrażających Najśw. Marję Pannę, podniósł ważną kwestję pilnego baczenia na to, by ryciny opowiadały zawsze wymaganiom teologiczno-artystycznym.

Z kongresem połączono wystawę prac naukowych religijnych, oraz dzieł sztuki, odnoszących się do Matki Bożej. Trwała ona tylko cztery dni, więc kongresiści, spędzający całe dnie na posiedzeniach, mogli ją zwiedzić tylko dorywczo. Znalazła się na niej przepyszna kolekcja wspomnianego już ks. Pagès, dalej „Magnificat“ w 150 językach; każda strona tego dzieła w innej barwie. Dzieło to wydano w Lerins, cena jego wynosi 200 fr.

Innem znów arcydziełem sztuki typograficznej jest: „La vie de la B. V. Marie“, wydana przed laty kilkudziesięciu w Paryżu in folio, druk gotycki; na początku każdego rozdziału miniatury na wzór starych ksiąg liturgicznych, wyobrażające sceny z życia Matki Bożej. Pp. Penin et Poncent, rytownicy papiescy z Lyonu, nadesłali witrynę z medalami; dla nas ona jest tem milsza, że w środku znajduje się medal Matki Boskiej Częstochowskiej. „Muzeum de l'art Marial“ w Lyonie nadesłało swe zbiory, a podobna instytucja z Kanady plan urządzenia. Baron de Roye, Belgijczyk, który w urządzeniu wystawy pomagał z całym zapałem, przywiózł 350 wizerunków Matki Bożej, słynnych w jego ojczyźnie. Z Galicji nadesłali: O. Wacław Kapucyn, cztery pierwsze zeszyty swego cennego dzieła: „O wizerunkach Matki Bożej“; księgarnia katolicka Władysława Miłkowskiego swe wydawnictwa, p. Bartynowski kilka dzieł ze swej biblioteki; redakcja kwartalnika „Sodalis Marianus“, ks. Józef Adamczyk oraz p. Jan Wielicki swe wydawnictwa. Oddziałowi galicyjskiemu grono sędziów wystawy przyznało zaszczytną nagrodę.

Jest projekt założenia w Fryburgu akademji marjologicznej międzynarodowej; rząd ofiarowuje pomieszczenie na bibliotekę i zbiory, a autorowie i wydawcy są proszeni o nadsyłanie po egzemplarzu swych wydawnictw.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Gorgoniego męczennika i Sergjusza papieża wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 4, zachód przypada o godz. 6 minut 14. długość dnia godzin 13 minut 10.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Ci z Szanownych Prenumeratów, którzy do dnia 9 września zwykłej płaconej dotąd przedpłaty nie nadeszlą, numeru środowego już nie otrzymają.

Popis krakowskiej Szkoły szermierki w Zakopanem.

Z końcem sierpnia b. r. odbył się w sali hotelu „Morskie Oko“ bardzo piękny popis szermierzy, zorganizowany przez znanego w naszem mieście dyrektora szkoły szermierki p. nadpor. Feliksa Nowotnego.

Walczono tak na szable, jak i na florety i szpady.

Pierwszą część tworzyły „assauts“ uczniów szkoły, którzy walczyli z widocznem zamiłowaniem do tego tak pięknego sportu i prawdziwie zaszczytnie dla krakowskiej szkoły szermierki.

Oprócz tych szermierzy przybyli włoski mistrz G. Giandomenici i nadpor. F. Raus z tutejszego garnizonu.

Część drugą zapełniły kilkakrotne potyczki p. Nowotnego z p. Giandomenici i p. nadpor. Rausem.

W walce tej podziwiano ogólnie piękne i zgrabne ruchy, niemal błyskawiczne cięcia a szczególnie prawdziwie umiejętne i znakomite władanie bronią tychże szermierzy, traktujących szermierkę nietylko jako szlachetny sport lecz jako sztukę, to też walki te były prawdziwą niespodzianką dla zgromadzonej publiczności, która nie szczędziła zasłużonych oklasków, a w pauzach i po skończonym popisie osobistych podziękowań kierownikowi popisu p. Nowotnemu.

Uczestnicy popisu otrzymali od protektora popisu p. Ordynata Adama hr. Krasińskiego piękne upominki zakopiańskie.

Podczas przerw koncertowała nasza „Harmonia“, wywiązując się, jak zwykle, doskonale ze swego zadania.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Pojedynek i samobójstwo. W Temeszwarze dwaj oficerowie węgierscy pojedynkowali się na szable. Jeden z nich, major Feilitz, dostał takie cięcie w twarz, że za jednym zamachem stracił oko, nos, wargi, podbródek i kilka przednich zębów. Straszne to zeszpecenie doprowadziło go do rozpaczy i drugiego dnia po pojedynku wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

W powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce przyjmujemy wkładki na książeczki oszczędności na 5 prc.. eskontujemy weksle zo opłatą od 6 do 8 prc. W sierpniu złożono na książeczki oszczędności koron 50485 h. 42; zwrócono z książeczek oszczęd. koron 38725 h. 02; udzielono pożyczek hipot. kor. 11480; spłacono pożyczek hipot. k. 6286 h. 57; eskontowano weksli k. 22503; pokryto weksli k. 23840 h. 35. Stan wkładek z dniem 1 września 1902 wynosił k. 2658288 h. 18.

Z Wieliczki. W niedzielę dnia 7 września odbędzie się w miejscowej sali teatralnej przedstawienie amatorskie na rzecz budowy pomnika Adama Mickiewicza. Amatorzy odegrają „Klub kawalerów“ Bałuckiego.

Bochnia. (Koncert, festyn). W sobotę dnia 30-go sierpnia odbył się w sali kasynowej koncert na dzwonkach, mandolinach i t. d. dzieci Colbert z Warszawy. Kilka utworów odegrano pod batutą 4-letniego kapelmistrza. Młodych muzyków, zdradzających wielkie talenta, spotykały liczne oklaski.

W ostatnich dniach rojno u nas było z powodu chwilowego pobytu wojska manewrującego. W niedzielę 31 sierpnia urządzono na dochód bursy gimnazjalnej na plantacjach wspaniały festyn. Publiczność zgromadziła się nader licznie. Wogóle urządzenie festynu przy współudziale pań: Górskich, Maiss i Langerówny nie pozostawało nic do zarzucenia, to też szeroka publiczność przy licznie oświetlonych lampionach wieczór do samego zakończenia bawiła przysłuchując się dźwiękom muzyki 13 pułku piechoty, która wraz ze swym i 56 pułkiem przez 5 dni u nas zostawała.

We środę dnia 3-go września odbył się koncert na tutejszych plantacjach muzyki salinarnej i 56 pułku.

Żywiec 5 września. Przeciwko redaktorowi wychodzącego tu „Przewodnika powiatu żywieckiego“ wytoczył proces o obrazę honoru ks. Stojałowski, a rozprawa odbędzie się 9 września przed sądem przysięgłych w Cieszynie.

Do rozprawy zawezwano wielu świadków a między nimi Daszyńskiego, Kubika, Stapińskiego. Proces budzi wielkie zainteresowanie, gdyż strona skarżona, starać się będzie o wykazanie dowodów prawdy.

W niedzielę dnia 7-go b. m. odbędzie się tu solenne poświęcenie kamienia węgielnego budowy gmachu „Sokoła“. Budowę oddano do wykonania budowniczemu Ryszardowi Munkowi z Bogumina według projektu nadinżyniera Barańskiego. Ceremonja poświęcenia kamienia węgielnego i zamurowania aktu fundacyjnego odbędzie się po dotyczącem nabożeństwie o godz. 9 rano, w południe wspólne śniadanie, na które oprócz członków zaproszono przedstawicieli wszystkich władz i urzędów.

Na uroczystość zapowiedzieli przybycie swe Sokoli z Białej, Wadowic, Krakowa, Podgórza, a wydział okręgu krakowskiego wyśle zapewne liczny zastęp swych delegatów. Wieczorem odbędzie się wieczornica ze zabawami i tańcami w sali hotelu Narodowego.

O ile słyszymy urządza w sobotę 6 września jakieś towarzystwo kręglowe kolejowe w Zwardoniu w sali szkolnej zabawę z tańcami. Ponieważ towarzystwo to już poraz drugi obiera sobie ten sam dzień na swe wieczorki, gdy Sokół żywiecki urządza zabawy lub uroczystości, powstało podejrzenie, iż tkwi w tem zamiar szkodzenia tutejszemu sokolstwu, który i tak ciągle walczyć musi z trudnościami, jakie miejscowe stosunki wytwarzają. Fakta przemawiają za tem podejrzeniem. Gorzej to niż nie ładnie! Zapewne organizatorami tych zabaw są jacy hakatystycznie usposobieni żydzi! Arcyksiążę Karol Stefan bawiący tu większą część roku ze swą dostojną rodziną, upodobał sobie strój krakowski, w jaki tutejsza fabryka sukna p. Bogueckiego ubiera swych woźniców i kazał sporządzić u tutejszego krawca Olszewskiego, takie dwa garnitury dla swego woźnicy i służącego. Dziś widzieliśmy w powozie dworskim z taką uprzężą i służbą w nowych kostjumach krakowskich, jadącą arcyksiężnę Marję Teresę, a miły to zaiste widok dla polskiego oka.

Zmiany w nauczycielstwie. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Michała Doktora w Sufczynie, Adama Fronia w Humniskach, Michała Krzeczkowskiego w Niwrze, Jana Kochana w Horodence na przedmieściu „Katykówka“.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół jedno-klasowych: Eugenję Tańczukównę w Kamienobrodzie, Jana Andruszewskiego w Krasnem, Marję Siessową w Posadzie jaśliskiej, Józefa Karlakowskiego w Maliczkowicach, Martę Bugilewiczównę w Nienaszowie, Andrzeja Piterę w Szufnarowej, Antoninę Müllównę w Stanisłówce.

Rada szkolna przeniosła: Walerję Bieńkowską, nauczycielkę starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Skałacie na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły żeńskiej w Brzesku; Stanisławę Durbasiewiczównę, nauczycielkę młodszą 2-klasowej szkoły w Balicach, na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Czułowie; ks. Jana Nikodemowicza, nauczyciela religji rz. kat. 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Konarskiego, do 6-klasowej szkoły ludowej żeńskiej w Przemyślu; Franciszka Kołodzieja, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Stanisławicach, na równorzędną posadę do szkoły w Pychowicach.

Rada szkolna uchwaliła zorganizować 1-klasową szkołę w Męcinie na przysiołku „Kłodne“ okręgu limanowskiego, przekształcić 5-klasową szkołę mieszaną w Dobczycach, okręgu wielickiego, na 5-klasową szkołę męską i 5-klasową szkołę żeńską; ustanowić posady nauczycieli religji mojżeszowej dla szkół ludowych: żeńskiej i męskiej w Dobromilu i dla szkół ludowych: męskiej i żeńskiej w Nadwornej.

Rabusie w Zielonkach. Piszą nam: W nocy z dnia 2 na 3 b. m. sześciu ludzi, uzbrojonych w kije i kamienie napadło na dom, w którym się mieści urząd pocztowy w Zielonkach oraz prywatne mieszkanie zawiadowcy Władysława Tomali. Nie mogąc wyważyć drzwi, bili w nie kamieniami, narażając mieszkańców domu, zwłaszcza kobiety i dzieci na śmiertelną trwogę.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Prof. dr Stanisław Pareński wyjechał na kilkutygodniowy pobyt do Szwajcarji. W praktyce prywatnej zastępuje go, jak lat poprzednich, p. dr Ludwik Schneider, mieszkający przy ulicy Florjańskiej l. 34.

Ze szkoły szermierki. Kursa szermierki rozpoczęły się z dniem 3-go września.

Wpisy przyjmuje i udziela informacji kierownik szkoły p. nadpor. Nowotny w lokalu szkoły (Rynek gł. l. 22 codziennie od g. 3—4 pop.

Oprócz zwyczajnych lekcji odbywać się będą w tym roku lekcje bezpłatne dla młodzieży gimnazjalnej, która nie może korzystać z lekcji zwyczajnych.

Wpisy na kurs bezpłatny w pierwszą niedzielę każdego miesiąca od godz. 10—11 rano.

Zapisani na te kursa korzystać mogą bezpłatnie z Lawn tennisa na placu sportowym szkoły szermierki w każdą niedzielę od g. 10—1 w południe.

Witamy z radością tę wiadomość — którą przynoszą dziś rozlepione afisze po rogach ulic — a która umożliwia, by cała nasza młodzież uprawiała ten szlachetny sport i tak piękną zabawę jak gra w tennisa, które to sporty wzmacniają i hartują ciało a uszlachetniają umysł jak też działają nadzwyczaj zbawiennie na moralne wychowanie i prowadzenie młodzieży.

Kraków 9 **września.**

Z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu odbieramy następujący komunikat: „Ze względu, że w dziennikach krajowych zamieszczone są najsprzeczniejsze wiadomości co do wysokości zaangażowania p. Leszka Wiśniowskiego w naszym Banku i co do sposobu zabezpieczenia naszych pretensyj, przeto dla sprostowania czujemy się spowodowani oświadczyć, że p. Leszek Wiśniowski wogólności jest winien Bankowi koron 410.400, — i że na zabezpieczenie tej pretensji posiadamy pierwszą hipotekę na zakładach fabrycznych w Tenczynku o produkcji około 24.000 hektolitrów piwa w sumie 400.000 koron, oraz papiery wartościowe w kwocie około 80.000 koron:

„Bank galicyjski dla handlu i przemysłu“.

Pan Leszek Wiśniowski, jak nas poinformowano, bynajmniej nie wyjechał, lecz znajduje się w Tenczynku.

P. Modrzejewska, po krótkim pobycie w naszem mieście, wyjechała do Zakopanego. Znakomita artystka wystąpi na naszej scenie przeważnie w nowych rolach. Umyślnie dla sceny polskiej Modrzejewska wystudjuje hr. Idalję w „Nowej Dejanirze“ (Niepoprawnych) Słowackiego, ukaże się także w nowych rolach Szekspirowskich, Izabelli w kom. „Miarka za miarkę“, królowej Konstancji w „Królu Janie“, odtworzy główną rolę w „Pani Kasztelanowej“ Korzeniowskiego, ma zamiar także wystudjować rolę bohaterki w „Protesilasie i Laodamji“ Wyspiańskiego.— Z dawnych ról artystka grać będzie „Marję Stuart“ Szyllera, Lady Machbet, „Walkę kobiet“. Występów będzie dziesięć, termin stanowczy jeszcze nieoznaczony, najwcześniej mają się odbyć one z końcem października. Modrzejewska po podróży morskiej czuje się wybornie, w kraju zabawi dziesięć miesięcy, w maju wraca do Ameryki na dalsze występy.

Zygmunt Noskowski, znakomity kompozytor i dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego, bawi w Krakowie w przejeździe z Wisły, gdzie wraz z rodziną przepędził lato. Jak słyszymy tutejsze Towarzystwo muzyczne wzbogacone zostało wieloma nowemi utworami dyrektora Noskowskiego.

Z teatru. St. Przybyszewski nadesłał dla naszej sceny czteroaktowy dramat „Matka“, który będzie jedną z pierwszych wielkich premier literackich obecnego sezonu. Odbywają się pełne próby z „Podpór społeczeństwa“ Ibsena, oraz dram. dra Tadeusza Rittnera „Sąsiadka“, który granym będzie w czwartek po raz pierwszy.

Z „Lutni“. Zarząd „Lutni“ zawiadamia członków czynnych Towarzystwa, że próby chóru w nowym sezonie rozpoczną się we wtorek dnia 16 b. m. Próby będą się odbywały, jak dawniej, we wtorki i piątki od godziny 7 do 8 wieczorem.

Nowy cykl kart korespondencyjnych scen i pojedyńczych postaci z „Dziadów“, znakomicie uwydatnionych, wyszedł z druku. Karty te są do nabycia w magazynie galanteryjnym p. Grigara, w Rynku, Linja A—B i w kasie teatru miejskiego.

Otrucie. W poniedziałek o godzinie 9 wieczorem wezwano pogotowia ratunkowe na ulicę Krakowską, na Kazimierz, gdzie leżał wijący się w bólach szewc, Marcin Galaszewicz v. Galas, który z nędzy jak utrzymuje, napił się kwasu solnego. Galasiewicza odwieziono jak najrychlej do szpitala św. Łazarza.

Pobici przez żołnierzy. W niedzielę wieczorem wezwano pogotowie do rogatki Warszawskiej, skąd przewieziono do szpitala na oddział chirurgiczny Michała Maryniaka, mieszkańca Krowodrzy, strasznie pokaleczonego na głowie i na lewem ramieniu. Maryniaka, powracającego z Czerwonego Prądnika wraz z sąsiadem, napadł żołnierz z 13 p. p. i 5 dragonów w bliskości rogatki Warszawskiej. Sąsiad Maryniaka, skaleczony w brzuch, zdołał umknąć — on sam uległ rozbestwieniu żołnierzy, którzy po czynie — także się ulotnili.

Kronika policyjna. W ciągu dwóch dni oprócz wielu awanturników aresztowano Stanisława Jamroza, murarza, który skradłszy dwa rowery, jeden w parku krakowskim a drugi sierżantowi od pionierów, oddał je Ant. Dudzińskiemu, aby je spieniężył.

W hali wody sodowej przy ulicy Grodzkiej l. 60 skonfiskowano u Eleonory Leser butelkę soku, rzekomo malinowego, ponieważ sok ten zapachem i smakiem dziwnie trącił. Właścicielka tłomaczy, że to sok zeszłoroczny i że nie jest wyrabiany po domowemu, gdyż nieopłaci się sprzedawać szklankę wody ze sokiem po 4 halerze.

Składki. Na szkołę ludową: J. P. z wycieczki 1 kor.

Na Jasną Górę: St. M. z prośbą o zdanie egzaminu syna 2 kor; Ilnicka z podziękowaniem za zwrócone zdrowie dziecka i z prośbą o dalszą opiekę 2 kor.

Dla ucznia sieroty: Leokadja Mikulska z Krakowa 1 kor.; J. Wiktor z Gdowa 1 kor.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 9 września: „Wesele“, sztuka w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 39).

We środę 10 września: „Kordjan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach (po raz 30) przedstawienie popularne.

We czwartek 11 września: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engl'a, przekład Z. Wójcickiej; „Sąsiadka“, dramat w 1 akcie dra Tadeusza Rittnera (nowość).

W sobotę 13 września: „Podpory społeczeństwa“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena (po raz czwarty).

W niedzielę 14 września: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 18).

Jubileusz
krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Towarzystwo techniczne.

Towarzystwo techniczne w Krakowie założone w roku 1877 ukonstytuowało się dnia 15 maja z prezesem Pawłem Brzezińskim, dyr. Instytutu technicznego; zastępcą Janem Matulą, inżynierem rządowym; sekretarzem Henrykiem Lindquistem, prof. Instytutu techn. przemysłowego; podskarbim Adamem Boznańskim, budowniczym i bibljotekarzem Józefem Braunseisem, inżynierem rządowym.

Towarzystwo to założone w jednym roku z Towarz. politechnicznem lwowskiem i z pokrewnem Towarzystwem austr. inżynierów i architektów w Wiedniu, święciło w niedzielę swoje pierwsze 25-lecie założenia.

Dwudziestopięciolecie.

Członkowie i zaproszeni goście pokrewnych Towarzystw z Królestwa i Poznańskiego zjechali się w sobotę i w niedzielę do Krakowa. W sobotę wieczorem w górnych salach restauracji hotelu Saskiego odbyło się zebranie towarzyskie celem zapoznania i powitania gości.

Nabożeństwo.

Nazajutrz w niedzielę w akademickim kościele św. Anny odbyło się solenne nabożeństwo o godz. 10, które odprawił ks. prałat dr Juljan Bukowski.

Uroczyste posiedzenie w Auli „Collegium Novum“.

O godzinie 11 przed południem w auli Collegiu Novum Uniw. Jagiell. odbyło się uroczyste posiedzenie, w którem brali udział uczestnicy Jubileuszu i zaproszeni goście: delegat namiestnictwa p. Adam Fedorowicz, prezydent miasta p. Friedlein i członkowie Rady miejskiej; JE. gen. Albori ze swoim sztabem, pułkownik Jarosław Stipanovics, radca dworu dr Z. Korotkiewicz, radca dworu dyr. Józef Horoszkiewicz, prezes Rady powiatowej dr Franc. Paszkowski, prezes Izby handlowej i przemysłowej p. Alb. Mendelsburg, wiceprezydent miasta dr W. Staniszewski, nadkom. generalnej inspekcji w Wiedniu p. Jan Szczepaniak, radca cesarski inżynier Drewnowski ze Lwowa, dyr. krajowego biura kolejowego inż. Stan. Kułakowski ze Lwowa, pp. Antoniowie Potoccy z Olszy, Witwiccy, Żeleńscy i wiele panów i pań.

Posiedzenie zagaił prezes prof. Gustaw Steingraber, witając obecnych uczestników i zaproszonych gości i udzielając zarazem dyplomów członków założycieli krakowskiego Towarzystwa technicznego pp. star. inżynierowi Józefowi Adamskiemu, budowniczemu Władysławowi Kaczmarskiemu. starszemu insp. budow. miejskiego, budowniczemu Karolowi Knausowi, budowniczemu Stan. Krzyżanowskiemu, budowniczemu Jackowi Matusińskiemu, radcy dworu, starszemu radcy budownictwa Janowi Matuli i nieobecnym: radcy dworu, starszemu radcy budownictwa Maciejowi Moraczewskiemu, budowniczemu Adolfowi Schönowi i nadinspektorowi ewidencyjnemu Władysławowi Żaklińskiemu.

Następnie przemawiali: radca dworu prof. dr Fryderyk Zoll imieniem uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Pawlewski im. politechniki lwowskiej, poseł Jan Rotter im. wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, JE. Emanuel Ziffer im. Tow. austr. inż. i arch. w Wiedniu, p. Jan Sieklucki im. Stow. techn. z Warszawy, p. Marjan Lutosławski im. sekcji Tow. popierania przemysłu i handlu z Warszawy, dr Józef Konic im. tejże sekcji z Łodzi.

Dar od Lwowa.

Imieniem Towarzystwa politechnicznego we Lwowie przemawiał radca dworu Franke, składając Towarzystwu wspaniały dar pamiątkowy. Św. Michał Archanioł, jako patron Rusi, za którym Orzeł Biały we wspólnym wzlocie nad Lwowem. Poniżej tryptyk — gmach sejmowy, otoczony pawilonami wystawy. Całość ujęta w bogate ramy machoniowe rzeźbione i w srebrne okucia z herbami Krakowa i Lwowa, z napisem w gotyku: „Krakowskiemu Towarzystwu technicznemu 1877—1902 Towarzystwo politechniczne we Lwowie“.

Dar ten, według projektu p. A. Zacharjewicza, wykonali pp. Konczyński i Jarzyna.

W ostatku przemawiali jeszcze prof. dr J. Nowak, imieniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego i inż. gór. p. Sokołowski, imieniem Towarzystwa górniczego.

Posiedzenie zakończył odczyt dyrektora budownictwa miejskiego p. Wincentego Wdowiszewskiego.

Wystawa.

Po posiedzeniu prezes prof. Steingraber ogłosił otwarcie wystawy jubileuszowej w gmachu Collegium Novum, którą obecni zwiedzili gremjalnie.

Urządzenie wystawy jest nader malownicze. Wystawa mieści się w salach I. piętra i częścią w kurytarzach.

Bankiet.

Wieczorem uczestnicy zebrali się na wspólny bankiet w sali koncentowej hotelu Saskiego. Do bankietu zasiadło blisko 200 osób. Z gości brali udział: delegat namiestnictwa p. A. Fedorowicz, radca dworu prof. dr Fr. Zoll, radca dworu dr Korotkiewicz i radca dworu p. Horoszkiewicz.

Pierwszy toast na cześć namiestnika wzniósł prezes p. Steingraber w ręce p. delegata Fedorowicza. P. Fedorowicz imieniem rządu wzniósł toast na cześć Towarzystwa.

Następnie prezes Steingraber toastował na cześć marszałka krajowego w ręce prezesa Rady powiatowej dra Paszkowskiego. P. Edmund Zieleniewski toastował na cześć delegata p. Fedorowicza, p. Szukiewicz na cześć miasta Krakowa, p. Chrząszczyński na cześć 25-letnich członków w ręce p. Matuli, prof. dr E. Bandrowski im. miasta, p. Matula na podziękowanie, pan Uderski na cześć „Almae Mater“, prof. dr Zoll na cześć Politechniki w ręce p. Pawlewskiego, a ten na cześć Uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie inż. Rolle odczytał liczne telegramy z różnych stron.

Następnie wznoszono jeszcze liczne zdrowia, które zakończył p. Długoszewski ze Lwowa, toastem „Kochajmy się“.

Dyrektorem tego wspaniałego bankietu był p. St. G. Żeleński. Podczas bankietu przygrywała kapela „Harmonji“. Część gastronomiczna bankietu była pod zarządem administracji hotelu pod naczelnym kierunkiem kuchmistrza p. Bednarczyka. Służba sprawiała się składnie pod okiem p. Wójcika. Uczta przeciągnęła się do późna w noc.

Wycieczka do Trzebini.

W poniedziałek około 80 uczestników pojechało przed południem do Trzebini, gdzie zwiedzono rafinerję nafty, poczem dyrektor rafinerji p. Diament podejmował gości śniadaniem, a następnie fotograf krakowski p. Tadeusz Jabłoński zrobił tamże fotograficzne zdjęcie całej grupy. O godzinie 5 popołudniu powrócili uczestnicy do Krakowa.

Przedstawienie w teatrze.

Wieczorem uczestnicy zjazdu zebrali się w teatrze na przedstawieniu „Księdza Marka“. — Przedstawienie to poprzedził prolog p. t. „Dwa światy“, napisany specjalnie na uroczystość przez p. Macieja Szukiewicza. Nie zaznajmiamy czytelników bliżej z treścią tego utworu, ponieważ znajdą go drukowanym w całości w naszym dodatku ilustrowanym. — W wykonaniu „Dwóch światów“ brali udział p. Ordonówna, pp. Sosnowski, Jednowski, Walewski, Zelwerowicz i Zawierski. Publiczność darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami. P. Szukiewiczowi, którego kilkakrotnie wywoływano, technicy wręczyli piękny bukiet z żywych kwiatów.

Z literatury i sztuki.

* Monografia Henryka Siemiradzkiego. St. Roman Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, od kilku już miesięcy pracuje nad monografią Henryka Siemiradzkiego.

Praca ta, zamówiona przez „Gebethnera i Wolffa“ w Warszawie, wydana będzie w formie bardzo ozdobnego albumu i stanowić dalszy ciąg prac artystycznych, rozpoczętych monografią Juljusza Kossaka. Przeszło 50 ilustracyj wielkich,

ze sto w tekście i kilka kolorowanych, złoży się na ozdobną całość.

* Bibljoteka Dzieł Chrześcijańskich. Tom sierpniowy „Bibljoteki Dzieł Chrześcijańskich“, wydawanej pod redakcją ks. kanonika Zygmunta Chełmickiego, zawiera część pierwszą pracy o. Tilmana Pescha S. J., zatytułowanej „Chrześcijańska filozofja życia. Wiązanka myśli o prawdach religijnych, szerszym kołom czytelników ofiarowana“. Dzieło to przełożył z szóstego wydania niemieckiego, z upoważnienia spadkobierców autora, ks. Jan Gajkowski, profesor seminarjum duchownego w Sandomierzu, poprzedziwszy tłómaczenie przedmową, oraz żywotem autora.

* Nowa książeczka wyszła nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 14 wydawnictwa Towarzystwa, mianowicie: „Niewyzyskane ulgi podatkowe dla domów włościańskich“ — stron 22 cena 10 halerzy.

Nabywać można we wszystkich księgarniach, oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie ul. Kopernika l. 19.

* „Karykatury“, nowy dwutygodnik satyryczno-humorystyczny-illustrowany, wychodzący we Lwowie, odznacza się starannie dobraną i rzeczywiście pełną humoru treścią. Oto kilka dowcipów, które najlepsze dadzą o nim pojęcie:

Sędzia: Podobno napadłeś tego pana w lesie i zrabowałeś zegarek, łańcuszek i pieniądze.

Oskarżony: Tak prześwietny sądzie, to prawda, burza właśnie nadciągała, więc odebrałem mu wszystkie niklowe rzeczy. Grzmot.

— W ładnym stanie zjawia się pan, panie Lajbusz, cóż pan znowu pił?

— Pańskie zdrowie, panie pryncypale.

Milvald.

Profesor: Wszystkie wytwory natury dzielimy na trzy królestwa — do ucznia — gdziebyś przydzielił naprzykład cukier?

Uczeń: (bez namysłu) do kawy.

O czem mówią?

Rudolf Virchow.

W sobotę o godz. 2-ej po południu zmarł po długiej chorobie jeden z największych współczesnych uczonych.

Urodzony 13-go października 1821 r. w Schivelbein na Pomorzu, odbył studja uniwersyteckie w Berlinie, a w r. 1843 został lekarzem w „Charité“. Karjera naukowa jego datuje się od r. 1847, kiedy do spółki z Reinhardtem zaczął wydawać znakomity organ fachowy poświęcony patologicznej anatomji, fizyologji i klinicznej medycynie. W tym samym roku habilitował się Virchov z patologicznej anatomji. W rok później widzimy go na statku, gdzie z polecenia rządu bada szerzącą się tam wówczas epidemję tyfusu, a w r. 1849 zaczyna wydawnictwo drugiego organu „Die medicinische Reform“, w którym rozwija cały szereg nieznanych dotąd w medycynie poglądów.

Ruch rewolucyjny z r. 1848 i 1849 porywa go w swój wir. Rząd usuwa go z katedry, ale w kilka lat później znowu go na nią powołuje, już jako potentata w nauce i jednego z najwybitniejszych przedstawicieli t. zw. „szkoły würzburskiej“, gdzie od roku 1849 zajmuje katedrę anatomji patologicznej. W roku 1856 powraca na uniwersytet berliński, a w istniejącym tam instytucie patologicznym rozpoczyna działalność, wprawiającą w podziw pod względem jej wielostronności i genjalności.

Virchow stworzył całe nowe dziedziny wiedzy w medycynie, zmienił niemal jej kierunek, a takie jego dzieła, jak „Celluloz pathologie“, „Podręcznik specjalnej patologji i terapji“ pozostaną w medycynie zawsze, jako epokowe. Ale nietylko medycyna zawdzięcza Virchowowi szereg pierwszorzędnych zdobyczy. Także i antropologję i mnóstwo innych dziedzin myśli ludzkiej wzbogacił on hojnie płodami swego niestrudzonego, wszechstronnego i genjalnego umysłu.

Jako obywatel i człowiek zasłużył się Virchow tak samo, jak uczony. Wszedłszy w roku 1862 do sejmu pruskiego, jako jeden z najczynniejszych członków „Nationalvereinu“, staje się założycielem niewielkiej partji postępowej przy której wolnomyślnym, szlachetnym programie pozostaje do końca swej działalności parlamentarnej.

Od r. 1880 do 1893 jest Virchow chlubą parlamentu Rzeszy niemieckiej, a każda ważniejsza sprawa znajduje w nim jak w Rychterze żarliwego obrońcę. Wobec Polaków stał wielki uczony zawsze na stanowisku sprawiedliwości i słuszności, zwalczając germanizacyjne zapędy swoich z innemi.

Przed rokiem cały świat uczony obchodził uroczyście ośmdziesięcioletni jubileusz urodzin Virchowa. Sędziwy uczony czuł się dobrze i nic nie wróżyło bliskiej katastrofy.

Niemcy tracą w nim jednego z najlepszych swych synów, który sztandar nauki niemieckiej poniósł bardzo wysoko. Ludność zaś cierpiąca i myśląca opłakuje w nim swego niestrudzonego, szlachetnego i genialnego dobrodzieja.

TELEGRAMY.

Zjazd „Sokołów“.

Morawska Ostrawa 9 września. Odbył się tu zjazd „Sokołów“ z Czech, Moraw i Śląska. Brało udział przeszło 4.000 Sokołów i do 30 tysięcy widzów. Równocześnie odbył się zjazd niemieckich stowarzyszeń gimnastycznych, w którym wzięło udział niespełna 4.000. Dzięki środkom ostrożności, zarządzonym przez władze, nie wydarzył się żaden przypadek.

Prasa niemiecka o mowie Wilhelma.

Wieden 9 września „Wiener Sonn u. Montags Ztg“ w artykule pod tytułem „Ich dementire mir“ omawia mowy cesarza Wilhelma, wygłoszone w Malborgu i Poznaniu. Po wielu ironicznych docinkach konkluduje to pismo, że pomiędzy uczuciami patrjotycznemi Polaków a ich obowiązkami, jako poddanych, nie zachodzi tak wielka różnica, jaka zachodzi pomiędzy obu mowami cesarza Wilhelma. Dziwne wrażenie musi wywołać podobne zaprzeczanie własnych słów. Minister przypłaca utratę teki zmianą swoich zapatrywań.

Cóż dopiero mówić o cesarzu, na którym oprócz odpowiedzialności za własne słowa ciąży także odpowiedzialność za ministrów. Cesarz zdaje się zapominać, że jego monarchicznie myślący poddani, żywo muszą być dotknięci, wiedząc, że ich cesarz, wygłaszając niepotrzebne mowy, w końcu zmuszony jest do objawienia (wyznania) sprzeczność w swoich zapatrywaniach.

O Morskie Oko.

Zakopane 6 września. Węgrzy wskutek orzeczeń rzeczoznawcy kartografa Beckera spokornieli. Wyciągają rękę do zgody. — Tchórznicki trzyma w ręku nasze losy, jest obawa, że zgodzi się na kompromis, krzywdzący polskie, w szczególe chłopskie prawa sołtysom. Winkler w razie kompromisu sądu nie będzie wydawał.

Bezrobocia rolne.

Lwów 6 września. Dziś przed południem ogłosił przewodniczący trybunału wiceprezydent Przyłuski następujący wyrok w rozprawie o strejki rolne.

Za występek z § 3 ust. z 7 kwietnia 1870, skazani zostali Józef Mrozek, Seńko Chomiak, Leszko Pańkow i Iwan Krysa po 24 godzin aresztu.

Matwiej Muzyka, Filip Stabicki, Marko Wycyna, Mateusz Łysy, Petro Pańkow, Maksym Rebski, Iwan Dutyk, Fedko Krysa, Paweł Muzyka i Stach Muzyka po 8 dni aresztu.

Za zbrodnię z § 98 b. Dańko Paulina na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Za zbrodnię z § 98 b. i występek z § 305 i 279 u. k. Michał Słabicki na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Za występek z § 279 u. k. Andrzej Krysa i Hryńko Bałozowski po 14 dni ścisłego aresztu.

Uwolnieni zostali natomiast od winy, zarzuconej im aktem oskarżenia: Jacko Pańkow, Hryńko Brus, Andrzej Hołot, Wincenty Łysy, Anna Konet i Paraśka Barowicz. Prokurator wniósł odwołanie co do wszystkich tych, którzy skazani zostali na 24 godzin, 3 dni, oraz co do Dańka Pauliny i Michała Słabuckiego.

Traktat angielsko-chiński.

Londyn 6 września. „Standard“ donosi z Szangaju, że wczoraj podpisały obie strony traktat handlowy angielsko-chiński.

Z ostatniej chwili.

Sprawa o Morskie Oko.

Członkowie sądu rozjemczego w procesie o Morskie Oko przybyli wczoraj do Budapesztu. Z rozkazu prezesa gabinetu dra Szella przywitał ich sekretarz państwowy Tarkowics i radca stanu Beseredy. Wczoraj odbył się na cześć członków obiad. Sekretarz państwowy Tarkowics wygłosił przemowę, poczem odpowiadali: prezydent Winkler, Koloman Lechocky i prezydent Tchórznicki. — Dziś (poniedziałek) wszyscy członkowie sądu rozjemczego odjechali do Gracu. Prezydent Winkler udał się do Wiednia.

Gimnazjum cieszyńskie.

„Neue Freie Presse“ zamieszcza wstępny artykuł pióra wiceprezesa Izby poselskiej, dra Augusta Kaisera, p. t. „Polonizacja Śląska wschodniego“. Dr Kaiser stara się w artykule tym udowodnić, że gimnazjum polskie w Cieszynie założyli panslawiści rosyjscy. Jeśli rząd gimnazjum cieszyńskie upaństwowi, to wyda przez to cały Śląsk na łup panslawizmu. Dr Kaiser zaklina więc gabinet, aby oszczędził tego nowego ciosu Niemcom austrjackim.

Ugoda z Węgrami.

Węg. B. koresp. donosi, że austrjaccy referenci fachowi, którzy tu pozostali, ukończyli wczoraj swoje prace z węgierskimi referentami fachowymi, co do kilku kategorji bezpośrednich podatków dotyczących obu połów państwa.

Zwiększenie floty.

Dziennik „Pesti Naplo“ donosi, iż ministerjum wojny ma zamiar powiększyć flotę o 12 nowych okrętów wojennych. Projektowane jest mianowicie zbudowanie 3 pancerników I klasy, oraz 9 krążowników pancernych. Na ten cel ministerjum zażąda od delegacji wspólnych nowego kredytu.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 5-go września 1902 bydła rogatego sztuk 266, cieląt sztuk 168, nierogacizny sztuk 91. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 64 kor, średniej jakości od 54 kor. do 58 kor. cieląt od — kor. do — kor., trzody od — kor. do — k. za bawoły od — do — kor.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 6-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakładu kredyt. 692·50, Akcje węg 739·—, Akcje Anglobanku 280·—, Akcje Uniobanku 541·— Akcje Länderbanku 426·50, Akcje kolei państ. 720·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 314·—, Akcje Alpiny 379·50 Losy tureckie 117·75, Ruble 253·25.

Cukier (spokojnie) 17·05, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Przy spokojnych obrotach kursa ustalone.

Berlin 6-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 217·75, Towarzystwo dyskontowe 188·90.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. **6·40** r.
osobowy o godzin. **8.10** r.
osobowy o godzin. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospieszny o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. **4·33** r.
osobowy o godz. **1·15** pop.
osobowy o godz. **7·55** wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. **6·15** w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. **8·30** rano
osobowy o g. **1·30** w poł.
osobowy o godz. **9·30** wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. **9·05** rano
osobowy o god. **7·55** wiecz.
osobowy o godz. **11·40** w.

Do Wiednia

osobowy o godz. **5·32** rano
pospieszny o godz. **7·25** r.
błyskawiczny o g. **2·31** pp.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy

osobowy o godz. **5·32** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** wiec

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.